

# Z IRENĄ JAROCKĄ

– Chętnie pani wraca wspomnieniami do swego pobytu w Paryżu?

– Bardzo chętnie. To przecież pięć lat – lat pięknych! – w moim życiu. I chociaż nieraz napotykałam różnego rodzaju trudności – w pamięci zostały tylko chwile najlepsze, najprzyjemniejsze.

– A jakież miała pani trudności?

– Z początku – jak zwykle – językowe. Niewiele znałam słów francuskich, chodziłam więc z kartką w ręku – zastępowała mi język. Nie raz i nie dwa zablądziłam, nie raz i nie dwa spóźniłam się na spotkanie. No, a potem musiałam już sama sobie załatwić mieszkanie, wynająć studio, znaleźć (i opłacać) profesorów i aby liczyć się w świecie



IRENA JAROCKA

fol. Arch.

piosenki francuskiej – żyć jak gwiazda! A byłam przecież początkowo całkowicie nikomu nieznana. Wszakże piosenki moje, mój styl śpiewania spodobał się francuskiej publiczności. Dowodem tego były brawa po występie, słowa uznania, dobre krytyki, stale odnawiane kontrakty, występy w radio i telewizji francuskiej, występy z uznanymi „gwiazdami” piosenki, nagrody w Rennes...

– Musiała pani na pewno dużo pracować?

– Wstawałam bardzo wcześnie, a kładłam się spać bardzo późno w nocy. Nauka języka, śpiewu, tańca artystycznego, próby, nagrania radiowe i płytowe, no a nocą występy w kabarecie „Rasputine” wypełniały mi czas bez reszty. Często zasypiałam w drodze do domu w metrze lub w taksówce.

– A w tych niewielu chwilach wolnych co pani robiła?

– Chodziłam na koncerty do „Olimpii” i na spacer. Uwielbiałam „wałęsanie się” po Paryżu – małe kafejki, Sekwanę, bukinistów, malarzy na Montmartre, cudowną młodzieńczą atmosferę na ulicach i w lokalach, młodych ludzi, których uprzednio nie znałam, a w których towarzystwie czułam się cudownie, gdyż traktowali mnie jak swego „kumpla”. Ulubionym miejscem moich spacerów była Dzielnica Łacińska, w której mieszkalam, Wielkie Bulwary, cudowna architektura wspaniałych paryskich kościołów, z Notre Dame na czele...

– Jest pani zawsze tak modnie ubrana. Gdzie się pani ubierała w Paryżu?

– Niestety, nie u Diora. Za drogi był dla mnie. Kupowałam ciuchy w magazynie „Tati”, zaś nieco lepsze i droższe w sklepach, tzw. „boutiques”, na Champs Elysées. Parę kreacji na estradę zafundowałam sobie w domu mody.

– Kogo poznała pani osobiście ze znanych piosenkarzy?

– O, wielu. Najmilej wspominam Charles Aznavoura. Parę razy byłam u niego w domu, poznałam jego uroczą żonę i dwójkę przeuroczych dzieci. Szalenie miły i bezpośredni człowiek. Drugą najmilej wspomnianą „gwiazdą” jest Mireille Mathieu. Dwukrotnie występowałam z nią w telewizji – mogliśmy się więc dobrze poznać. Mireille jest dziewczyną, jaką się spotyka rzadko – miła, skromna, dobra. Wielka kariera, światowa sława nie przewróciły jej w głowie.

– Była pani wystarczająco długo za granicą, aby z pewną obawą wrócić na polskie estrady. Prawda?

– Tak, bałam się bardzo, że moja polska publiczność mnie zapomniała. Pierwsze jednak występy

w kraju spotkały się z tak wielką sympatią i uznaniem, że prysły wszystkie moje obawy. Przy pomocy moich przyjaciół z radia i z telewizji przygotowałam nowy, polski program. Spotykam się ustawicznie, na każdym kroku z oznakami sympatii i zrozumienia. To dodaje sił i chęci do pracy. Pracuję więc ustawicznie, chcę śpiewać coraz lepiej, coraz lepsze piosenki – właśnie dla moich rodaków, dla polskiej – tak wspaniałej – publiczności.

– Jest pani bodaj jedyną piosenkarką, której w kraju wydano płytę niemal z dnia na dzień...

– Prawda. Nagrałam longplay w czerwcu, a w sierpniu – w czasie festiwalu w Sopocie – był już w sprzedaży. Wdzięczna jestem za to „Pronitowi”. Ale mam też i małą pretensję do „Polskich Nagrań” – za nakład. Płytę wydano w 80.000 egzemplarzy i z miejsca ją sprzedano. A potem... cisza. Wiele osób chce ją nabyć, ale nie tłoczy już się jej więcej. Czy słusznie??

– Na pewno nie. Ale płyta – to „pięta achillesowa” naszego przemysłu muzycznego. Jak wszakże wyglądała sprawa doboru piosenek na płytę?

– W tym pozostawiono mi całkowitą swobodę. Niczego nie narzucano. Wybrałam piosenki, które uważałam za dobre tekstowo i muzycznie, i pasujące do mego stylu śpiewania. Piosenki te nie były uprzednio lansowane, dopiero więc po ukazaniu się płyty zdobywają powodzenie i uznanie.

– Jedna z piosenek na płycie jest kompozycją pani męża?

– Tak. To piosenka „Wymyśliłam cię”. Jest naszym wspólnym sukcesem, bo mąż skomponował muzykę, ale ja ją śpiewam. Jeżeli wszystko dobrze pójdzie (tfu, tfu!) – piosenkę tę w niedługim czasie usłyszymy w wykonaniu Mireille Mathieu.

– O, gratuluję. Będzie zatem i trzeci sukces: światowy.

– To będzie najpiękniejszy dzień w naszym życiu. Mireille na pewno zaśpiewa ją wspaniale.

– Czym pani zajmuje się obecnie?

– Pracuję bardzo dużo: nagrywam drugi longplay w kraju, a trzeci w RFN z orkiestrą Jamesa Lasta; występuję w programie „Irena Jarocka zaprasza”; przygotowuję nowy program i organizuję nową grupę muzyczną.

– A więc na „far niente” niewiele jest czasu...

– Gdy jednak mogę dłużej „pomieszkać” w moim domu – wówczas cudownym relaksem jest dla mnie sprzątanie, gotowanie, długie spacery brzegiem morza.

– Kiedy się pani znów wybiera do Paryża?

– Na razie chcę śpiewać w kraju. Wspomnieniami będę wracała do Paryża zawsze. Pojadę do Paryża, ale jeszcze nie teraz.

Rozmawiała ADA GNAT-POLAK